

# MOJA

# BOLIWIA



## Msza za zmarłego

Mężczyzna z Machacamarca (jedna ze wspólnot, jakieś 30 min. jazdy z Coripaty), poprosił mnie o specjalną Mszę św. w rocznicę śmierci jego ojca. Nie chciałem się zgodzić, bo tego dnia musiałem wyjechać do La Paz, ale ciągle dzwonił i przychodził, więc zamiast na 17:00 jak chciał, zgodziłem się na 11:00. Nie był z tego powodu szczęśliwy, bo miał już wydrukowane zaproszenia, ale nie miał już wyjścia. Tyle z tym zachodu, do w Boliwii całkiem inaczej obchodzi się śmierć bliskich. W dzień śmierci drzwi wejściowe stroi się liśćmi palmy po bokach, a nad drzwiami wieszka się czarną torbę jednorazową, tzw. reklamówkę. Przed dom wystawia się nagłośnienie i puszcza się muzykę żałobną. W dużym pokoju stawia się stół nakryty czarnym obrusem i na nim trumnę, do której wkłada się osobiste rzeczy, tj. ulubione buty, kurtkę, lub narzędzia. W tym czasie schodzą się sąsiedzi, znajomi, rodzina. Przynoszą ze sobą kokę, papierosy, napoje i piwo. Całą noc zostają z rodziną, aby w ten sposób ulżyć im w bólu. W tym czasie żują kokę, palą papierosy i piją piwo. Wieczorem pierwszego dnia lub następnego proszą księdza. Odprawia się wtedy specjalne nabożeństwo i... oczywiście kropi wodą święconą. Drugiego dnia przygotowuje się obiad i po nim wywozi się trumnę na cmentarz. Nigdy nie byłem na cmentarzu, bo z tego co słyszałem, dzieją się niesamowite sceny. Czasem się komuś przypomni, że zmarły miał obrączkę, to wtedy otwierają trumnę i ją zabierają. Przeważnie nie da się jej zdjęć, więc obcinają palec! Czasem sobie też przypominają o złotych zębach...

Mszę św. odprawia się zwykle ósmego dnia po śmierci, jak już wszyscy wytrzeźwieją. Kolejne Msze św. sprawuje się miesiąc, pół roku i rok po śmierci. Rok po śmierci urządza się poczęstunek. W domu duży stół nakrywa się czarnym obrusem, stawia *requerdo* (pamiątkę po zmarłym, najczęściej jego zdjęcie), kwiaty i świecę. Po Mszy przychodzi prawie cała

wspólnota do domu zmarłego, gdzie trzeba się pomodlić za jego duszę, a jakoby w podziękowaniu dostaje się jedzenie. Najczęściej jest to *lechón*, czyli ryż, gotowany ziemniak, *chuño* (ugotowany zdehydryzowany ziemniak), sałata i kawałek kurczaka, a całość jest polana sosem (woda, w której było gotowane mięso z sosem pomidorowym i przyprawami). Jest to świetna okazja, aby poznać ludzi, porozmawiać z nimi, a co najważniejsze, być tam obecnym. Nic tak nie łączy jak jedzenie tego samego jedzenia nieumyтыми rękami! Każdemu podaje się łyżkę do jedzenia, ale jest to jedynie element dekoracji (no przecież wiemy do czego służą sztucce), gdyż jedzenie odbywa się rękami - oczywiście nikt ich przedziej nie myje. Jako jedyny męczę się łyżką, ale to ze względu na wiarę, że w ten sposób nie zarażę się jakąś bakterią czy wirusem, i że posiłek był przygotowany w czystych warunkach (to jedynie wiara, bo rzeczywistość jest brutalna - póki co ta wiara wystarcza i jeszcze żyję ). Po jedzeniu rodzina jedzie nad rzekę, gdzie przebiera się w nie-czarne ubranie, a to, które nosili jako element żałoby piorą w rzece, a następnii palą, aby w ten sposób uwolnić się od duszy zmarłego. Ja z reguły po jedzeniu wyjeżdżam, bo towarzystwo ma w planach uraczyć się piwem, a przy księdzu im głupio. No i właśnie tego dnia miałem odprawić taką Mszę św. Otwarłem kościół, usiadłem w prezbiterium, jak to mam w zwyczaju, i czekałem odmawiając Różaniec. Zdążyłem skończyć modlitwę i nikt nie przyszedł, więc zamknąłem kościół i poszedłem na obiad.